

FATIMA — HANOUM

# Tajemnice ręki

## Ręce — paszportem człowieka

W tych kilkunastu feljetonach przeszliśmy mniej więcej całe alfabety chiromancji, dające nam klucz do dalszych głębszych studiów. Nie ludźmy się, że już potrafimy czytać z rąk ludzkich. Jak każda nauka, chiromancja wymaga oprócz studiów długich lat praktyki. Niepodobna zacytować wszystkich linii i ich kombinacji, jakie w życiu spotykamy. Zajmowaliśmy się tylko najpopularniejszą, a i wśród nich rozmaitość jest ogromna.

Toteż nie dawajmy wiary rzekomym chiromantom, którzy rzuciliwszy okiem na naszą rękę mówią płynnie jak z nut. Ręką ludzka to wielki hieroglif natury. Trzeba dużo czasu i sumiennego badania jej, żeby móc istotnie ten hieroglif odcyfrować.

Chiromancja wymaga nie tylko inteligencji i umiejętności skupienia uwagi, lecz jeszcze dodatkowego daru intuicji, którym nie każdy z nas jest obdarzony. Intuicja pozwala nieraz odgadnąć fakty i przeżycia zupełnie niemal ukryte przed wzrokiem laika. Lecz jeżeli chcemy istotnie poznać samych siebie nie ignorujemy naszych rąk, zapoznajmy się z ich charakterystycznymi cechami i skłonnościami, będą to wskazówki na przyszłość nie do pogardzenia.

Nie lekceważmy też samej chiromancji. Ta wiekowa staruszka przeżyła wiele pokoleń, negujących jej powagę, a jednak istnieje i istnieć będzie, mając zawsze pewną ilość poważnych adeptów. Ręka ludzka jest tym organem, który najbliższy ma kontakt z realnym życiem. Czyż naprzykład uścisk ręki nie jest mimowolnym wyrazicielem naszych uczuć dla osobnika, którego rękę ściskamy. Robimy to codziennie, wielokrotnie niemal bezmyślnie, odruchowo, lecz spróbujmy skontrolować samych siebie, spostrzeżemy, iż rękę osób nam sympatycznych ściskamy dłużej, serdeczniej, powiedzielibyśmy wymowniej.

Każdy nasz nastrój wewnętrzny



znajduje swoje odzwierciedlenie w ruchach rąk. Zaciśkamy je w chwilach gniewu, grozimy niemi w uniesieniu. Ręka jest wyrazicielem tkliwości naszych uczuć, dając temu wyraz pieszczotą. Rękami zakrywamy twarz w chwilach smutku, one zbierają nasze łzy. Załamujemy je gdy przyjdzie rozpaczyć, klaszczemy w momentach radości. Nawet w dyskusjach naukowych posługujemy się ruchem rąk, chcąc coś dobitnie wyjaśnić. Szeroko rozwieramy ramiona i prostujemy dłonie biegnąc w dzieciństwie, jakbyśmy objąć chcieli w posiadanie cały świat.

Składają nam ręce na krzyż gdy się udajemy na wieczny spoczynek, na znak bezużyteczności tych rąk. Dotknięciem rąk odróżniamy kształty nawet przy zamkniętych oczach. Zmysł dotyku ostrzega nas przed zbyt ciepłym rozgrzaniem, lub zamarznięciem przedmiotów. Każda z dziedzin sztuki wymaga w praktyce naszych rąk. Są one tak istotną składową częścią nas samych, że bez nich musielibyśmy być niepełni, niewykończeni. Jakim więc cudem może nasze życie zewnętrzne i wewnętrzne toczyć się poza nimi, jak może to życie nie kryć na nich wyraźnych śladów.

Szanujmy więc nasze ręce, gdyż stanowią one najprawdziwszy nasz paszport fizyczny i duchowy, paszport, którego niepodobna podrobić, lub sfałszować, a natomiast można uszlachetnić kulturą duchową, znajdującą zawsze wiernie odbicie na naszych dłoniach.

Pokaz mi swą dłoń — a powiem ci kim jesteś. Na zakończenie naszego cyklu podamy jeszcze kilkanaście przekonywujących przykładów o trafności przepowiedni odczytanych udanie z linii rąk.

W bocznym ścianach znajdowały się zamurwane nisze. Po rozbiciu murów okazało się, że nisz są kryptami, w których zwalono beładnie na stos setki zwłok prawdopodobnie w czasach zarazy nieraz nawiedzającej Wilno.

ODKRYCIE „HADESU”. Od pierwszego odkrycia w podziemiach dominikańskich upłynęło około 10 dni. Studenci z wileńskiego „Klubu Włóczęgów” nie ustają w pracy, pragną odszukać przejście do dolnej, jeszcze głębszej, kondygnacji podziemi. Jak krety, ryją grunt sklepienia, badają kryptę, czy która z nich nie kryje w sobie tajemniczego przejścia. Odkryto kilka nowych odnóg ale, niestety, kończyły się one albo głuchą ścianą, albo też doprowadzały do jakiegoś niemiec-

kiego wojennego śmietnika, skąd zaczynały się sypać niemieckie „menażki”, stare pudełka od konserw i różne odpadki.

Niezamordowani szperacze tak bardzo pragnęli odsłonić tajemnicę dominikańskich podziemi, że miewali nawet sny prorocze — jednemu śniło się, że przejście znajduje się pod kryptą „A”, innemu znowu sen wskazuje na kryptę „B”. Studenci Uniwersyte tu Wileńskiego są w tej chwili całkowicie pochłonięci poszukiwaniami w podziemiach. Dotychczasowe wyniki stały się w Wilnie równą sensacją, jak odnalezienie w katedrze królewskiej krypty Jagiellońskiej.

NOWE CMENTARZYSKO Z XVI WIEKU.

Nakoniec przejście znaleziono. Odczyszczenie i odgrzebanie tego głębokiego „kominu”, prowadzące go do drugiego piętra piwnicy było bardzo trudne i przykre — studenci musieli dosłownie kopać wśród szczątków ludzkich, 14 trumien zżabarykadowało odnoże, a nieśkości i czaszek uniemożliwiały pracę, wykonywaną i tak wśród okropnego pyłu i kurzu. Dziś przejście jest już odczyszczone. Odkryta krypta pochodzi z pierwszej połowy XVI wieku, z tego czasu również pochodzą ślady kłatki schodowej, zamurowanej od strony zewnętrznej w XVII w., jak to łatwo można poznać po kształcie cegły. Obok znajduje się

dobudówka późniejsza z XVIII wieku.

NA DNIE „KOMINA”.

Komin, łączący obydwie kondygnacje lochów dominikańskich, jest dość głęboki, ślady sztab żelaznych świadczą o tym, że kiedyś były tu ciężkie drzwi żelazne, z boku widnieje daleko wgląd muru idące wgłębienie, prawdopodobnie komin wentylacyjny. Na ścianie wydrapane są litery „F. S.”, prawdopodobnie inicjały konstruktora. Dalej przejście jest zamurowane — najdalej jednak za kilka dni „komin” zostanie dalej przebity i wyjaśnią się wszystkie zagadki, jakie kryją podziemia.

KRZYŻ, BRONIĄCY PRZED ZARAZĄ.

W ciągu ostatnich paru dni znaleziono t. zw. „karawagę”, t. j. małe krzyżyki, który miał chronić ludność od chorób w czasie „morowego powietrza”; pozatem znaleziono zupełnie dobrze zachowaną chustkę jedwabną w barwną kratę.

Postanowiono odczyścić kilka dobrze zachowanych zwłok i zastosowano naprawdę makabryczny pomysł — do odczyszczenia zwłok użyto — jak podaje prasa wileńska — elektroluxu.

W ten sposób odczyszczone z pyłu i okruszków zniszczonego muru

Popieranie Przemysłu Krajowego

## Ponura tajemnica obciętych stóp kobiecych

Gdy mr. Glynor doręczał we wcześniejszych godzinach rannych na czelnie stacji Waterloo pakunek zawinięty w zielony papier, z uwagą, że znalazł go przed chwilą w przedziale pierwszej klasy pociągu „Lux”, który przed chwilą wbiegł na stację, nie przypuszczał ani przez chwilę, że stanie się ośrodkiem sensacyjnej afery, trzymającej uwagę całej Anglii w napięciu.

NOGI LUDZKIE

Zawiadowca stacji Waterloo osłupiał, gdy z blaszanej puski owiniętej w zielony papier, wydobyły dwie nogi ludzkie, równo odcięte. W pięć minut później szary policyjny samochód zatrzymał

W pierwszej chwili sądzili detektywi, że nogi znajdujące się w pakiecie należały do jakiegoś dziecka, tak małe były ich wymiary. Jednakże po krótkim badaniu do szli lekarze do wniosku, że ofiarą morderstwa padła młoda kobieta w wieku między 20 a 25 lat. Numer jej bucików brzmiał 34. Niewątpliwa rzadkość — powiedział dr. Hull. — W całej Anglii niewiele jest kobiet o tak liliowych nogach.

CZY PONURY ŻART?

Inspektor Horwell zaalarmował natychmiast całą brygadę najlepszych detektywów, celem wyjaśnienia tajemniczej zbrodni. Ci sami agenci, którzy rozwiązywali zagadkę słynnej walizki w Brighton, mieli wyjaśnić i tę tajemnicę.

Nie ulegało wątpliwości, że morderca z Brighton wprowadził widocznie pewną szkodę, gdy pół roku temu pozostawił na stacji w Brighton walizkę z obciętej nogami swej ofiary. Po żmudnych poszukiwaniach udało się wówczas zidentyfikować zamordowaną, w osobie tancerki Kay Done, a wkrótce potem ujęty został morderca.

Jednakże zagadka drugiej walizki, w której mieścił się korpus kobiety nie została wyjaśniona do tychczas. Tę drugą walizkę pozostawiono w jednym z zajazdów w Brighton.

Do tamtych ponurych walizek, doszła obecnie kaseta, z miniaturami kobiecymi nogami, na stacji Waterloo.

„Być może — rzekł Horwell do swoich dwóch asystentów, że wszyscy jesteśmy w błędzie. Może jakiś student medycyny, pozostawił sobie na kiepski żart. Możliwe, że nogi te zostały skradzione z jakiegoś anatomicznego instytutu”.

Dr. Spillbury, lekarz - ekspert wykluczył tę możliwość. Człowiek, który kobietę tę zamordował i następnie poćwiartował, nie miał pojęcia o medycynie, inaczej przeprowadziłby to poćwiartowanie z większą wprawą.

Tajemnica pociągu „Lux” powstała na nogi cały Scotland Yard.

Podróż samolotem

Antoni Marczyński

## Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Rozdział I.

DZIWNĄ PRZYGODĄ

Dnia 24-go lipca niewielu białych przyjechało do Kalkuty i nie dziwne; turyści nie zwiedzają Indji w lecie, a fala Anglików z Celjonu, z Tonasserim, czy z Malakki podążających jak co roku na północ, ku górskim letniskom przepłynęła tędy już w maju. Celnicy, którzy w sezonie muszą przetrząsnąć tysiące walizek dziennie, powinni byli uwinąć się w ciągu pół godziny z bagażem niezliczonych pasażerów „Orissy” tymczasem guzdrali się niebyswale. Pewien lekarz z Colombo oświadczył głośno, że ładuje tu po raz piętnasty, ale podobnie ostrej rewizji nie przechodził nigdy. Znacznie energiczniej protestował tęgi, kulejący blondyn, objuczony tuzinem pakunków, wśród których było kilka małych klatek na ptaki i siatka do chwytania motyli.

— To skandal, żeby uczynionego traktować tak, jak zwyczajnego przemytnika, — grzmiał lichy angielszczyzną. — Jestem profesor Rundstadten!

Nazwisko to wymówione w tonacji najwyższej zarozumiałości nie wywarło żadnego wrażenia na celniku. Lecz od tygodnia w „Custom House” oprócz prawdziwych celników przebywali przedstawiciele także innego urzędu, jeden z tych groźnych panów, przebrany w mundur kontrolera celnego podszedł szybko do awanturowanego się Rundstadtena.

— Oto moje listy polecające. — Profesor już piał z irytacji. Rzekomy kontroler spojrzał i zdziwienie podniosło mu brwi wysoko; pierwszy z brzegu list był zaadresowany do sekretarza vicekróla Indji!

Bezwzględnie przeprosił Rundstadtena za nadmierną gorliwość swoich podwładnych, zwolnił jego kuferki do rewizji, znacząc je małym krzyżykiem jako bagaż zbadany, ale nagle, jak gdyby tknięty przecuciem, na ostatniej walizce machnął kredą tylko pionową kreskę. Z grona krajoznawców stojących w ogonku przed drzwiami kancelarii urzędu oderwał się natychmiast ostatni, typowy Bengalczyk i wyszedł z „Custom House” tuż za triumfującym przyrodnikiem; miał być jego dyskretnym aniołem stróżem od tej chwili aż do odwołania, lub „aż do skutku”.

Inny wtajemniczony tubylec, Muni Kaleh, nie mógł się temu do syć nadziwić. Przecież Rundstadten to najbardziej typowy okaz nerwowego profesora, przecież ma listy polecające; szef albo zbliżował, albo skutkiem pośpiechu zapomniał zrobić poziomą kreskę. Chociaż, z drugiej strony, szef myli się bardzo rzadko i posiada nadzwyczajny węch. Skoro naprzykład teraz oznaczył krzyżykami bagaż tego fircyka o iście kobiecej urodzie i dziwnie miękkich ruchach, to musi to być gość muirowany pewny. Tylko z zawodowej ciekawości zerknął Kaleh na wizytówkę przytwierdzoną do kufru - szafy niezwykle przystojnego mężczyzny i odczytał: „FREDDY PRADO, TANCERZ”. Acha, tancerz; stąd ten jego „sprężynowy” chód, he, he, he...

— Muni? Ależ tak, to mój kochany Muni Kaleh! Kaleh gapiący się z uśmiechem na odchodzącego tancerza odwrócił głowę w drugą stronę i ujrzał przed sobą młodzieńca, którego rysy twarzy wydały mu się dobrze znajome. Hindus? Tak, ale ubrany po europejsku i również pasażer „Orissy”, wnosząc choćby z etykietek linii okrętowej na walizach.

— Muni, nie poznajesz towarzysza dziecinnych zabaw, Prakasza?

— Prakasza... Prakasza Hangwani!

Tak, mój druho, tak i pozwól, że cię uściskam. Z podziwem i ze zgorznięciem patrzone na braterskie powitanie młodziana, który niewątpliwie należał do jednej z najwyższych kast, z nędznym kulilem. Muni także był zaskoczony tą serdecznością i uznał ją za przesadną, za pozę. Gdy Prakasza zapy-

tał go troskliwie o powody tak złego wyglądu, odparł, że gdyby choć połowa mieszkańców Indji chciała odżywiać się normalnie, schudłby niejeden maharadza.

— A na to nie możemy was przecież narażać, — dodał zjadliwie.

Hangwani zaczerwienił się, jak urwis przyłapan na kradzieży jarzyn ze żłobu świętych byków Sziwy, poczem zbliżył usta do ucha Kaleha.

— Drogi mój, — zaczął cicho, lecz bardzo uroczyście, — niedaleki jest dzień, w którym znikną kasty i... — umilkł, odczekał aż przebrzmi peten goryczy śmiech Kaleha. — Pomówimy o tem obszerniej w stosowniejszym miejscu. Pojdź.

— Teraz nie mogę, jestem na służbie... Ale może nie będę tu dziś potrzebny, — dorzucił, widząc jak przerzedził się zastęp pasażerów „Orissy” podczas ich rozmowy. — Zaczekaj na mnie za bramą.

Jeszcze bardziej przerzedził się oddziałek kulisów - konfidentów, udających, że czekają w ogonku przed kancelarią. Rzekomy kontroler celny był tego dnia specjalnie nastrojony na nutę nieufności, dyskretnie wykrzykniki na walizach wyrastały, jak storczyki w dżungli po ciepłym deszczu i towarzysze Kaleha kolejno wyruszyli na miasto za podejrzanymi. Aż wkońcu pozostał tylko jeden „pies gończy”, Muni Kaleh.

— Nie będzie dla mnie roboty, — ucieszył się. Przedwcześnie! Do prawie pustej sali rewizyjnej wkroczyła ostatnia pasażerka „Orissy” młoda, urodziwa dziewczyna, mająca na ramieniu czarną opaskę z krepy. Długo rozmawiała z celnikami, bardzo sumiennie przetrząsnęła jej bagaż, a potem u spodu pudełka na kapelusze wykwił małeńki, biały wykrzyknik. Muni Kaleh klnąc w duchu wyszedł szybko z „Custom House”, by sobie uprosić początki roboty, przystanął blisko tragarza, który wyniósł walizę pięknej pasażerki i właśnie zapytywał ją, jaki pojazd ma przywołać, „hackney carriage”, czy dorożkę utomobilową? A może „young lady” woli hotelowy autocar? W którym hotelu pragnie zamieszkać? (D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny); 6.66.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto F. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszyczko.

Druk. Literacka S. z a. o. Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64.

Wydawca: MAZOWIECKA SPOŁKA WYDAWNICZA